

Jan Herman

Felieton - Moja Polska

Istotą wojny jest egzaltacja. Bez niej nikt nie postawi na szali żadnego z elementów swojego „dobrostanu”, swojego albo najbliższych: życia, majątku, zdrowia, dorobku, dobrej sławy, środowiska społecznego albo ekologicznego.

Są jednak takie wojny, w których ten dobrostan ma co najwyżej wtórne znaczenie. Ich ogólną nazwą jest: NIESPRAWIEDLIWOŚĆ. W odróżnieniu od jakiegokolwiek wojny SPRAWIEDLIWEJ – mówimy o intencji nieczystej, wątpliwej, łatwo podważalnej, niemoralnej.

Najtrudniejsze są takie wojny, w których stawką są odmienne racje cywilizacyjne. Na przykład USA od samej erekcji swojego państwa zajmuje się swoimi interesami ponad interesy innych kultur: najpierw dokonała ludobójstwa na całym kontynencie (wycięcia w pień licznych kultur wcześniejszych), potem rabunkowo zaopatrywała się w siłę roboczą niweczając dorobek kultur afrykańskich. Po krótkiej przerwie na doktrynę Monroe’go – Ameryka (USA) zawitała do Europy w roli najbardziej ponętnej demokracji świata, aby przez całe stulecie (do dziś) kopiować współczesną wersję rzymskiej Garnizonii (miriada eksploatatorskich, łupieżczych „faktorii” wspierana przez równoległą miriadę militarnych „fortów” karmionych przez owe „faktorie”). Przy czym wobec własnego wielo-narodu (co to joty kopiującego koncepcję „narodu radzieckiego”) – Ameryka stosuje identyczne jak Gułag czy Laogai albo obozy zagłady Kempeitai.

Wzorcem były tu kampanie w rodzaju Opryczniny, Inkwizycji i „rodzimego” maccartyzmu. Jeśli ktoś uważnie obserwuje nacjonalizm ukraiński, to nie umknęły mu ukraińskie urzeczenia szowinizmem, zrodzone w tych samych czasach, co polska Sanacja albo inne faszyzmy, np. włoski, niemiecki, hiszpański, itd. Tyle - że one są powodem do wstydu dla nacji, w których się gnieździły, a na ten ukraiński nadal pompuje się antyrosyjskością i antypolskością.

Gdyby Ukraińcy mieli historyczne powody do dumy z własnego dorobku kulturowego, porównywalnego np. z rosyjskim, polskim, niemieckim, kaukaskim, perskim – szanowaliby pewnie dorobek sąsiadów. Ale żyją głównie pretensjami o to, że „im nie dano”.

Nie, nie jestem wrogiem ludu ukraińskiego, który jak nikt inny doznaje od swoich łże-przywódców poniżenia i cierpień oraz łupiestwa, ale zbyt łatwo lud ten daje się manipulować na szkodę „lachów” czy „kacapów” (oba słowa ukraińskie), zbyt łatwo lud ten daje się ponosić emocjami „kozackimi”.

Umiem sobie za to wyobrazić spustoszenie mentalne na szkodę dwujęzycznej (dwukulturowej) nacji ukraińskiej, której ani Europa, ani Ameryka, ani Rosja nie traktują bratnio, szanując, tylko instrumentalnie, niczym pustą przestrzeń pełną wyzwania dla własnych interesów. Jakże łatwo wywietrzało nam wszystkim doświadczenie „warkoczystej” Julii T.!

* * *

Jestem – przypomnę – socjalistą, zarówno ze względu na pochodzenie rodzinne, jak też ze względu na położenie ekonomiczne, i przede wszystkim jako ktoś w miarę zorientowany w tym, co będzie się działo globalnie.

W jazgotliwych uniesieniach przy okazji powszechnego przyzwolenia na imigrację ukraińską (w której jakoś nie doszukujemy się drobiazgowo racji ekonomicznych) – nie widzę żadnych prób tego, co czyniłem jako Dyrektor Generalny Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej, czyli

organizowania imigracji choćby w spółdzielczość. Wtedy atmosfera wokół mojej inicjatywy była marna, a ja sam przegrałem sprawę i samo „stanowisko”. Nota bene, może wreszcie ci, którzy mnie podejrzewają o ukraino-fobię, pojmą że znam od lat „ten kierunek”.

Jako socjalista chciałbym bardzo, aby nacja porównywalna z naszą – urwała się spod kontroli kompradorskich oligarchów dojących „do spodu” substancję materialną, aby swoją wrodzoną zapobiegliwość i przedsiębiorczość zastosowała do własnej gospodarki, a nie poszukiwała ratunku w takich osobnikach, jak nasz były minister (pupil Tuska), jak spadochroniarz litewski w rządzie Jaceniuka (Aivaras A.) czy wprost przeniesiona z Ameryki Natalia Jareszko.

Tak jak poddaję krytyce (jako zgubny dla obywatelstwa rzeczywistego) program polskiego rządu w kwestii „pięćsetek” bez następnego konstruktywnego, spółdzielczego kroku – tak burzy się we mnie krew w reakcji na bezmyślne wchłanianie (niewątpliwie krzywdzonych przez Los i Historię) „braci chachłów”, którzy już niebawem będą postrzegani przez tych samych dobroczyńców jak jemiola. Z naszej, a nie ich przyczyny.

Jan Herman